№ 11. Niedziela — 25 Stycznia (6 Lutego) 1887 roku. Rok IV.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie. . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Z odnoszeniem do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Niedziele i Czwartki rano.

Ogłoszenia:

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . „ „ 3.

Nekrologie i *reklamy* podwójnie.
Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18.

Dnia 6 Lutego ś. Doroty P. Męcz.
„ 7 „ „ ś. Romualda Opata.
„ 8 „ „ ś. Jana z Matty Wyzn.
„ 9 „ „ ś. Apolonii P. M. i Cyrylla.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 137.

ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7
REDAKCYA przyjmuje interesantów w tychże godzinach.

☞ Rękopisy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 7 minut 37
Zachód „ „ „ 4 „ 52
Długość dnia . . . godzin 9 „ 15
Przybyło „ . . . „ 1 „ 37

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu **Redakcya Gazety Radomskiej**, sklepy: **P. Dubelta, P. Winklera** i Księgarnia **P. Zuckera.**

Żywcem spalony.

W zeszły czwartek miejscowy sąd okręgowy rozstrzygał ciekawą bardzo sprawę karną.

Na ławie podsądnych przy natłoku publiczności zasiadło dziewięciu ludzi stale lub czasowo zamieszkałych w osadzie Przysucha, oskarżonych o odebranie z rąk policyi niejakiego Moszka Wolanowskiego, którego wzburzony tłum posądzał o podpalenie osady, o zaciągnięcie go na czele tego tłumu na miejsce pogorzeli i spalenie żywcem w płomieniach. Sądzićby wypadało, że fizyognomie podsądnych odpowiadać powinny strasznej zbrodni, jaką popełnili. Rzecz się ma przeciwnie. Z małym wyjątkiem są to ogólne typy mieszkańców małych miasteczek, więcej dobroduszne niż przebiegłe; pomiędzy nimi: jeden ławnik miejscowego sądu gminnego, w niczem nieposzlakowany, dwóch żydków (kupiec i krawiec), jeden niemiec i kilku mieszczan, mających swoje domki lub zostających w służbie; żaden poprzednio nie karany.

Z przebiegu sprawy okazało się: W roku zeszłym w miesiącu lipcu podczas pamiętnych upałów, dzień po dniu, dwa razy było podpalane i spaliło się prawie do szczętu dawne miasteczko Przysucha w powiecie Opoczyńskim położone.

Biedni mieszkańcy stracili całe prawie swoje mienie, błąkali się pośród zgliszcz, napróżno wołając ratunku i prosząc o chleb dla zgłodniałych dzieci. Przekleństwa na podpalaczy, tak łatwo uchylających się od wymiaru sprawiedliwości, były na ustach wszys'kich, szukano winnego... winny musiał się znaleść!

Żydzi i mieszczanie jednogłośnie wskazali na Moszka Wolanowskiego, który posądzony był poprzednio o podpalenie budki na żydowskim cmentarzu, lecz został uwolniony z powodu dostrzeżonego w nim nienormalnego stanu umysłu. Dosyć było jednego słowa, aby wzburzony tłum pochwycił nieszczęśliwego w pobliskiej wiosce Skrzyńsku i przyprowadził do miasta.

Tutaj zaczęła się formalna bójka. Straż ziemska zdołała wprawdzie na chwilę uwolnić Wolanowskiego i osadzić go w areszcie, zapewniając, że będzie ukarany, jeżeli zawinił; nie pomogły jednak ani perswazye, ani nawet obnażone szable. Rozwścieczony tłum rozbił drzwi od aresztu, pochwycił winnego i wobec tysiącznych odgróżek i przekleństw przyprowadził do ognia. Tutaj zmuszano go, aby się przyznał, że to on miasto podpalił, gdy się jednak zapierał wrzucono go w płomienie. Dwa razy nieszczęśliwy z ognia się wydobywał, zawsze napróżno; tłum wtedy dopiero się rozszedł, gdy policya zaczęła czuwać nad spopielonemi szczątkami ludzkiego ciała.

Kto winien? Wszyscy i nikt — takie przynamniej wrażenie cały przebieg sprawy musiał zrobić na bezstronnym słuchaczu. Nie było ani jednego człowieka, oprócz policyi, któryby wstawił się za nieszczęśliwym. Podług zeznań świadków, żydzi zarówno jak katolicy krzyczeli: „spalić żywcem spalić!..."

Trudne też zadanie miał sąd przed sobą. Niektórzy ze świadków powołani przez urząd prokuratorski, chociaż wskazywali na oskarżonych, jako mających udział w zbrodni, sami wedle zeznań innych, tylko zbiegowi szczęśliwych okoliczności zawdzięczają, iż nie dostali się na ławę podsądnych, boć to był sąd doraźny, w którym udział przyjmowali wszyscy myślą, słowem lub czynem, a biada temu, ktoby stawiał opozycyę! Tłum karał zbrodnię a zbrodniarza musiał znaleść. Na drugi dzień, za kilka może godzin, żałował swego czynu, pomylił się w osobie, ale na razie dość było jednego słowa, a śledztwo, wyrok i ekzekucya były dziełem kilku chwil zaledwie.

Z dziewięciu podsądnych sąd uwolnił siedmiu, dwóch zaś, przeciwko którym były najsilniejsze poszlaki, skazał.

Obronę za podsądnymi wnosiło trzech obrońców, bądź z wyboru, bądź z urzędu. Wszyscy oni zmierzali do wykazania niemożności dowiedzenia kto winien. Przed sądem przysięgłych wdzięczne jest zawsze w podobnych sprawach dla obrońcy pole. Tutaj jednak jak wogóle, gdzie zasiadają sędziowie państwowi, obrona ma bardzo podrzędne znaczenie. Conajwyżej obrońca może tylko odpowiedniem stawianiem pytań świadkowi przyczynić się do ocenienia wiarogodności zeznań, pozatem jednak rola jego się kończy. Kto ma być wolny, będzie wolny i bez obrońcy — uwalniani bywają ci, co do których już po odczytaniu akt śledczych, można wyrzec, że sprawiedliwość ich nie dosięgnie dla braku dowodów.

Jedna kwestya w tej ciekawej sprawie nie była zupełnie poruszaną, kwestya niezmiernie ważna, która chociaż nie mogła mieć na los podsądnych żadnego wpływu, ale mogła tłomaczyć poniekąd dlaczego Wolanowski, a nie kto inny był na ofiarę wybrany. Kto mianowicie podpalił Przysuchę? Wolanowski czy kto inny?

„Powóz pani Klapiszewskiej!..."

(Anegdotka.)

— Słuchaj Antek, jak się skończy przedstawienie w teatrze i zaczną u podjazdu wywoływać ekwipaże, żebyś i ty nie zapomniał krzyknąć głośno kilka razy: „Powóz Pani Klapiszewskiej, podjeżdżać!"

Słowa te wyrzeczone zostały przez wyelegantowaną damę, do otwierającego jej drzwiczki powozu fagasa, w świeżutką ze złoconemi guzami ustrojonego liberyę, która dziwnie jakoś odbijała od całej jego postaci.

Chłopak czuł się jakby w nie swojej skórze, widocznem było, że kostym ten sprawiał mu niewypowiedziany ambaras, krępując go w każdem poruszeniu. I nic w tem nie było dziwnego. Antek od trzech dni dopiero powołanym został z misyonarza do nawracania „od szkody" na zupełnie obce i nieznane mu stanowisko — lokaja. Kiedy więc raptem znalazł się w nowej dla siebie sytuacyi, olśniła ona nieboraka całkowicie, jak ćma na słońcu nie wiedział co się z nim dzieje. Zmiana ta onieśmielała i żenowała go zarazem, żenowała go zapewne z tego powodu, że nie czuł się jej godnym i nie umiał w zupełności odpowiedzieć wymaganiu tak zaszczytnego dla siebie stanowiska. Pomimo wszystkich podjętych reform, celem przekształcenia jego osoby, nie stracił nic z pierwotnego obejścia, nowego zaś nie nabrawszy, pozostał tym samym co dawniej, ogromnym, niezdarnym Antkiem, o wielkich niedźwiedzich łapach, dużej głowie, bezmyślnych, głupowatych oczach i szczególnie donośnym głosie, wyrobianym na świeżem powietrzu i wolności.

Głos ten nieraz rozbrzmiewał długo i przeciągle po polach, odbijając się echem o pobliskie lasy, a to najczęściej kiedy, Antek nawoływał powierzonych swej pieczy czworonogich pupilów...

Wspomniawszy Antka, nie podobna nam pominąć milczeniem jego pani. Anastazya z Ciaputkiewiczów Klapiszewska, była w całem znaczeniu tego wyrazu „Heród Baba". Zdawało się, patrząc na nią, że istniała tylko po to, aby wszyscy jej ulegali, a ona królowała i rozkazywała wszechwładnie. Najpierw podbiła zupełnie pod swe panowanie małżonka, który kusił się na razie o stawienie jej oporu, ale po pierwszej przegranej zdał się na łaskę i niełaskę, kapitulując sromotnie. Tryumfującej jejmości łatwiej jeszcze przyszło poradzić sobie z resztą otoczenia i domownikami. Pokorny a uległy małżonek myślał już tylko nad tem, w jaki sposób pracować, aby można jaknajprędzej dorobić się grosza, o co nieustannie suszyła mu głowę jego szanowna połowica. I w samej rzeczy, szczęście mu sprzyjało, zacząwszy od ekonomki, stopniowo przechodząc na dzierżawy, coraz powiększał fortunkę, tak, że ostatecznie udało mu się przy sprzyjających warunkach nabyć wcale niezgorszy a spory mająteczek z ładnym i wygodnie urządzonym domem i ogrodem. Zmiana położenia nie pozostała bez wpływu na panię Anastazyę. Kupiła powóz i konie cugowe, sprawiła nowe meble, Antka pastucha awansowała na lokaja i kazała nazywać się „Jaśnie Panią". Że w okolicy, w której zamieszkała, nie bardzo jakoś chcieli żyć z nimi a starsza córka doszła do wieku, w którym zwykle młode panienki w świat wprowadzone bywają, postanowiła zatem skorzystać z okazyi i jechać do Warszawy, aby tam mogła pokazać się i zabawić dowoli.

Spotykamy ją właśnie w chwili, kiedy wysiadając pompatycznie z powozu przed gmachem Teatru, dobitnie wydawała rozkazy zdumionemu widokiem stolicy Antkowi, a który żadną miarą zdać sobie sprawy z niczego nie był w stanie, największym bowiem miastem, które widział, był Płońsk.

— Rozumiesz — powtarzała mu raz jeszcze dla pewności pani Klapiszewska — jak się skończy przedstawienie w teatrze i zaczną u podjazdu wywoływać ekwipaże, żebyś i ty nie zapomniał krzyknąć głośno, kilka razy: Powóz pani Klapiszewskiej, podjeżdżać!

To mówiąc, pani weszła do teatru, Antek za nią... dusząc w ręku bilet na paradyz, miał bowiem i on także

Z miejscowych źródeł wiadomo, że Wolanowski był to zdolny bardzo zegarmistrz, zdradzający lekkie zboczenie umysłowe podczas zbyt wielkich upałów, lecz wyróżniający się zpośród swych współwyznawców tem, że niepodzielał zasad religii Mojżesza.

Mówiono dosyć głośno o tem, z czem się i on sam nie taił, że wzniosła religia Chrystusa więcej odpowiada jego przekonaniom. Nienawidzony też był przez miejscową ludność żydowską. Jest to fakt, o którym wiedzą wszyscy mieszkańcy Przysuchy. Wobec takich warunków dosyć było jednego nieżyczliwego głosu, aby za jednym zamachem pozbyć się „mniemanego podpalacza i rzeczywistego odstępcy"!..

Peryodyczne podpalanie małych miasteczek lub osad, powszechnie dotąd praktykujące się, jest wyrafinowaną spekulacyą w celu otrzymania wygórowanego za pogorzel wynagrodzenia. Możemy być pewni, że pożarów tych nie będzie po ukończeniu prac przez komisyę wydelegowaną specyalnie do zaprojektowania zmian w sposobie ubezpieczeń. Obecnie już sama wiadomość o tej komisyi i rozkaz przeszacowania budowli do odpowiedniej ich wartości wyrobił przekonanie, że palić się nie warto.

Oburzająca ta spekulacya przekroczyła w ostatnich czasach wszelkie możliwe granice. Zarabiał kupiec leśny, bo mógł sprzedać drzewo po wygórowanych cenach, zarabiał majster, bo miał zapewnioną na lat parę robotę, zarabiał pogorzelec, bo wystawił nowe lepsze budowle i jeszcze mu się coś gotówki okroiło a zarabiały najwięcej te ciemne osobistości, kryjące się po norach pośród ciemnego ludu, które uczyły jak całą tę manipulacyę przeprowadzić, aby i sprawiedliwości uniknąć i niesłuszne wynagrodzenie odebrać. Nie przyszło nikomu na myśl, że ogień niszczy bogactwo kraju, że składki na pogorzel płacą jego mieszkańcy, że co jeden zarobi, to drugi traci, że zamiast jednej raty ogniowej płaci się dwie lub trzy, że wreszcie tym sposobem jedna zbrodnicza ręka sięga jednocześnie do setek kieszeni!

Trudność odnalezienia podpalacza, kryjącego się najczęściej w ciemnościach nocy i korzystającego z ogólnego popłochu, ułatwiała interesowanym za drobną nieraz zapłatę wynalezienie odpowiedniego dla siebie narzędzia, a sądy były bezsilne. Ogień, to nieszczęście, na którem trzeba stracić. Gdyby tą zasadą kierowali się taksatorzy, podpalania ograniczyłyby się do tych, jakie zemstą są powodowane a tych ostatnich bywa bardzo mało, bo sprawcę łatwiej odszukać.

Oto wiązka wrażeń z czwartkowej smutnie o naszych stosunkach świadczącej sprawy. *Q.*

Wiadomości bieżące.

Mianowani: Administratorem parafii Rzeczniów powiatu Iłżeckiego, zanominowany ks. Kazimierz *Lisikiewicz*, dotychczasowy administrator parafii Oleksów z powiatu Kozienickiego.

Z MIASTA I OKOLICY.

O balu rzemieślniczym (Nadesłane).

Szanowny Panie Redaktorze!

Raz do roku otwierają się dla nas rzemieślników drzwi resursowej sali, pozwól więc, szanowny Panie, choć raz w rok zająć w Twem piśmie miejsce sprawozdawcy balowego.

Afisze i rozesłane zaproszenia, oprócz ostrzeżenia, że „mężczyźni winni być czarno ubrani", zapowiadały początek zabawy na godzinę 8 wieczorem.

Przybyłem tedy punkt o tej godzinie. Kilku gospodarzy balu krzątało się już po sali, oczekując gości. Jakoż wkrótce zaczęli nadciągać rzemieślnicy z żonami i córkami, tak, że o 9-ej rozpoczęto już bal polonezem.

Oddawna na takich zabawach przyjętym jest zwyczaj, że do poloneza najstarsi rzemieślnicy zapraszają damy z „wyższego świata", z drugiej zaś strony panowie z tego ostatniego obozu tańczą poloneza z żonami rzemieślników.

Lecz czasy się zmieniają i my też z niemi; gdy bowiem najstarszy z rzemieślników podszedł do jednej z pań, które za punkt do obserwacyi obrały sobie miejsca pod filarami i oddawszy jej nizki ukłon, prosił do poloneza, dama odrzekła:

— Dziękuję — nie tańczę.

Staruszek prosił następnie kilka innych pań, lecz i te kolejno mu odmawiały.

Podrażniony zatem, machnąwszy z lekceważeniem ręką, rzekł głośno:

— Moje panie, nieraz na balach rzemieślniczych tańczyłem z panią prezesową, ale też wtedy i arystokracya inną była niż dzisiaj!

Poczem zwróciwszy się do jednej z rzemieślniczek rozpoczął z nią poloneza.

Nie przeszkadzało to owym damom, uzbrojonym w pince-nez, do ciągłych uwag i żartów, wypowiadanych z całą swobodą, głośno, jakby towarzystwo bawiących się rzemieślników, zgromadzonem tu było jedynie ku zabawie spektatorów z pod filarów.

To też i zabawa szła kulawo, bez życia, bez swobody, bo każdy wolał siedzieć w kącie sali lub kryć się w bocznych pokojach, aby tylko nie narażać się na głośną krytykę „dam" trącających się łokciem a nawet wskazujących palcem na obecnych.

Panie rzemieślniczki opuszczając salę balową, wychodziły z postanowieniem nie uczęszczania więcej na podobne „rozrywki".

Boć każdego serce boli przedmiotem być żartu.

Z przyjemnością zanotować winienem, że o ile tualety pań przyjmujących udział w zabawie były skromne i niekosztowne, o tyle odznaczały się elegancyą i gustem.

Królową balu jednogłośnie obwołano najlepiej tańczącą pannę Z....

Winniśmy tu złożyć serdeczne podziękowanie p. Józefowi Zalewskiemu za umiejętne prowadzenie tańców i wogóle całej zabawy na naszym balu.

Dochód ze sprzedaży biletów wyniósł rs. 195 kop. 50. Suma ta przeznaczona jest na korzyść „Towarzystwa Dobroczynności".

Z poważaniem
Czeladnik Szewcki.

Maskarada. Zapowiadana na ubiegłą niedzielę maskarada, odbędzie się dzisiaj.

Wybiera się na nią wiele bardzo osób, a między innymi ośm par w krakowskich kostiumach.

Tym razem więc zabawa powinna się udać, zwłaszcza że dochód ze sprzedaży biletów przeznaczonym jest na korzyść szpitala św.Kaźimierza, potrzebującego wzmożenia skromnych bardzo funduszów.

Nowa ulica. Najjaśniejszy Pan ukazem imiennym danym na imię p. Gubernatora, w Gatczynie, w dniu 29 grudnia 1886 r., raczył polecić wywłaszczenie części gruntów potrzebnych pod drogę podjazdową, w celu złączenia miasta naszego z dworcem drogi żelaznej a stanowiących własność majoratu Maryackie i obywateli: Kaszewskiego, Wolskiego i Drabika przy zastosowaniu przy takowem wywłaszczeniu przepisów obowiązujących w Królestwie Polskiem o wywłaszczeniu prywatnej własności na użytek publiczny z polecenia Rządu.

Tyle więc pożądana droga, mająca w prostej linii w przecięciu się z ulicą Długą, połączyć miasto nasze z główną stacyą kolei, niezawodnie i niezadługo przeprowadzoną będzie. Przeprowadzenie jej, jak to w swoim czasie w gazecie naszej objasniono, wstrzymanem było dotąd z powodu, iż właściciele gruntów potrzebnych pod drogę, o odstąpienie takowych dobrowolnie w układy wejść nie chcieli, lub żądali za nie ceny zbyt wygórowanej.

Główne plany i anszlagi robót, jakie potrzeba będzie wykonać do przeprowadzenia rzeczonej drogi, są już przygotowane.

Niemożemy przytem nie nadmienić, iż projekt przeprowadzenia tej drogi pierwiastkowo był inny, mianowicie torem starej drogi „prędocińskiej" i tylko stanowczym wskazówkom panów Gubernatora, radcy tajnego Tołoczanowa i Wice-gubernatora, r. r. s., barona, Buxhoewdena, przy współudziale inżyniera gubernialnego p. Skupiewskiego, nadano jej obecny kierunek, nierównie lepiej odpowiadający potrzebom ogółu i miasta.

(Artykuł nadesłany). **Odbieramy** nastąpującą korespondencyę:

Pozwól Szan. Redaktorze miejsca w szpaltach swego pisma na postawienie paru pytań, odnoszących się do Kasy przemysłowców radomskich: 1) czy zarząd, lub kancelarya, lub jednem słowem kasa, obowiązana jest zawiadamiać poręczycieli o niewypłacalności dłużnika, a jeżeli nie obowiązana, z jakich pobudek dla jednych okazuje się tak łaskawą a dla drugich przeciwnie; 2) czy bez poprzedniego zawiadomienia żyrantów zgodnem jest z duchem ustawy tejże kasy rozpoczynanie spraw sądowych i narażanie często tym sposobem na koszty poręczycieli?

To są pytania, znaczenie których gra słów będzie się starała osłabić, lecz nie zmniejszy faktu pojawiania się coraz

odprowadziwszy dziedziczkę do loży, przyjrzeć się przedstawieniu, w celu otarcia się trochę między ludźmi.

Antek odurzony, gapił się i rozglądał nieboraczysko na wszystkie strony okrutnie, tak, że śmiech brał patrzeć się na niego. Rozpoczął tedy długą po kurytarzach wędrówkę, zasięgając informacyi przechodzących, którędy ma iść, aby się dostać we wskazane na bilecie miejsce. Na szczęście spotkał jakąś kuchareczkę, która zaintrygowana całą jego niezwykłą powierzchownością, kazała mu iść za sobą po schodach na górę i pod jej protekcyą dostał się szczęśliwie na paradyz. Dalsze losy swoje zawdzięczając już tylko sile pięści, dopóty rozpychał i odtrącał wszystkich cisnących się koło siebie, aż zajął wygodne z brzegu miejsce, z którego mógł dokładnie widzieć wszystko. Usiadłszy nareszcie, począł wybałuszonemi oczyma wodzić po sali.

Wszystko na co patrzał, wprawiało go w podziw nieopisany; dostrzegł z wysoka i panię swoją, rozpartą w loży z widocznym na twarzy zadowoleniem. Bawiła się jakby od niechcenia wachlarzem; starała się przybrać najwdzięczniejszą pozę. Antek na sam jej widok nabrał jakoś pewności siebie i rezonu, dane mu przed chwilą polecenie wydało się łatwiejszem.

— Wielkie rzeczy — pomyślał sobie, — będą inni wołać, to i ja będę.

Wkrótce po przegrywce orkiestry podniosła się kurtyna, odsłaniając rozpoczęcie przedstawienia. Staranna a pełna talentu gra artystów przez cały ciąg pierwszego aktu trzymała w natężeniu uwagę widzów i cisza wśród nich panowała zupełna, po opuszczeniu jednak zasłony, długo powstrzymywany entuzyazm, głośnemi wybuchnął oklaskami. Publiczność jęła wywoływać aktorów. Kolejno obijało się czas jakiś o salę nazwisko to tego to owego ze znanych artystów, aż nagle wynurza się zwolna z ogólnego krzyku głos jakiś donioślejszy nad inne, coraz wyraźniej a natarczywiej domagający się czegoś na własną rękę. Domaganie to wybiło się w końcu na wierzch i zdominowało gardła całej w teatrze zgromadzonej publiczności: „Powóz, pani Klapiszewskiej.... powóz, pani Klapiszewskiej", wrzeszczał Antek jak opętany, bijąc brawo za innymi.

Zdumiona i zaniepokojona publiczność, przycicha, rozgląda się i stara odgadnąć przyczynę tego krzyku, głośniejszego nad inne, w końcu milkną wszyscy, podczas gdy jeden tylko Antek, nie mogąc się widocznie doczekać powozu, przechylony przez parapet, z rozczochranemi włosami, zroszoną potem twarzą, bije brawo, wrzeszcząc na całe gardło:

— Powóz pani Klapiszewskiej, powóz pani Klapiszewskiej.

I byłby się tak może darł. niemiłosiernie Bóg wie jak długo, na uciechę już w końcu publiczności, gdyby go nie wyrwała z tego zapału dłoń policyanta i nie uprowadziła z teatru.

Biedny Antek przy końcu pierwszego aktu był najpewniejszy, że to już koniec całego przedstawienia. Słysząc wywoływane nazwiska, pewnem był, jako nawołują ekwipaże, a nie chcąc pozostać w tyle za innymi, skorzystał z ćwiczonego na świeżem powietrzu i wolności głosu i zakrzyczał wszystkich.

Nie wyszło mu to jednak na dobre, bo chwilę później skulony i drżący postępował za policyantem do Cyrkułu.

A pani jego w loży?

Spuśćmy lepiej zasłonę i bądźmy dyskretni; nie powtarzajmy tego, co przeszła nieboraczka, będąc przedmiotem ogólnego śmiechu, ogromne bowiem zmięszanie i natychmiastowe wyjście z loży dało ją poznać publiczności. To tylko pewna, ża za swą próżność poniosła aż nadto zasłużoną karę.

Wacław Brochwicz.

zęstszych artykułów o wspomnianej kasie, świadczących, e tylko tą drogą jakąkolwiek odpowiedź otrzymywać można.

Smutne jest, że tak u nas potrzeba przypominać powszechnie znane pytanie o nosie i tabakierce.

Jeden z członków.

(Art. nad.). **Gimnastyka u nas.** Wiadomą jest rzeczą: „że zdrowa dusza gości w zdrowem ciele" a jednak jak mało dbamy o to szacowne zdrowie.

Może gdzieindziej inaczej się dzieje, ale co do naszego kraju, to z pewnością przeciętny zamożny człowiek dwa razy więcej łoży wydatków na ujeżdżenie koni, na ułożenie psów myśliwskich, aniżeli na zdrowotne wychowanie dzieci własnych i rozwinięcie w nich sił fizycznych lub zręczności, tak w życiu koniecznych.

To też widzimy cherlaczy żywot młodego pokolenia; zaledwie młodzieniaszkowi mleko wyschło a puścił się meszek *vulgo* pożądany wąsik, już pozuje na starego, już go świat nudzi a wszelkie trudy fizyczne, jak: gimnastyka, łyżwowanie, welocyped, a nawet taniec!!! uważa za poświęcenie.

Biednaś bo ty młodzieży! jeżeli dufasz, że siłą ducha możesz się rozwinąć i nad wadami organizmu zapanować.

Są wprawdzie wyjątki, są ludzie, którzy lata całe myślą panują nad społeczeństwami i sami w niej czerpią siłę, ożywiającą często wątły ich organizm, ale to są powtarzam wyjątki tylko.

Ogół zwykłych śmiertelników tak długo trwa na stanowisku, dopokąd siły starczą fizyczne, a że tych jest bardzo mało i nie wyrobione, ani też są umiejętnie traktowane, więc prędko kończy się życiowa karyera między nami a rozpoczyna zrzędzenie.

Mam to głębokie przekonanie, że owa nasza ślizgawka w Radomiu (za którą pierwotnego inicyatora najserdeczniejsi przed paru laty wyśmiewali) nie jednemu biorącemu w niej udział parę lat życia i zdrowia przysporzy.

To też skoro dowiedzieliśmy się, iż przybył do Radomia p. Jasiński, gimnastyk, w zupełności wykwalifikowany i zdolny masażysta, żywiliśmy niepłonną ufność, że nietylko mieć będzie uznanie, na jakie ze wszech miar zasługuje, ale odrazu zyska licznych uczniów i amatorów gimnastyki.

Jak dotąd ma stałych pacjentów ciężko chorych fizycznie i wymagających dwukrotnego dziennie masażu dla poprawy zdrowia.

A gdzież się podzieli owi amatorowie gimnastyki? Oto w teoryi wszyscy chwalić lubimy to i owo, gdy jednak przyjdzie co w życie wprowadzić — nie ma nas.

P. Jasiński niedawno poddał się urzędowemu egzaminowi i przez powagi naszego lekarskiego świata uznanym zastał urzędownie za zdolnego nauczyciela gimnastyki.

Nie potrzeba więc jeździć do Warszawy dla odbycia kilkunastu lekcyi gimnastyki lub paru posiedzeń masażu.

Mamy na miejscu to, czego do utrzymania i rozwoju sił fizycznych nam potrzeba i tylko należy z serca życzyć p. Jasińskiemu powodzenia i uznania wśród publiczności.

O ile wiemy, uczyniono mu już obietnicę, iż będzie miał z nadchodzącą wiosną wystawiony zupełnie oddzielny budynek na gimnastykę. Oby te zapewnienia stały się faktem spełnionym.

Są pieniądze. Na cześć opuszczającego Opatów jednego z dygnitarzy miejscowych, urządzono obiad pożegnalny, składkowy, po 12 rubli od osoby.

Jak na Opatów i na przyjmujących udział w obiedzie między którymi były osoby pobierające po 15 rubli pensyi miesięcznie, to składka „dwunasto-rublowa" jest chyba za wielką.

Ha, widać Opatowianie mają pieniądze!

Cyganie. Dochodzą nas skargi na bandy cyganów, których jedna pod Mniszkiem wynajęła sobie na mieszkanie pustą karczmę, a druga znalazła jakąś lokatę w lesie należącym do Korycisk. I tu i tam cyganie poważne okolicznym mieszkańcom wyrządzają szkody.

Dziwne bo doprawdy w wieku naszym włóczęgostwo to cyganów.

Z KRAJU.

Wiek pism prowincyonalnych. Z siedmiu pism naszych prowincyonalnych — podaje „Tydzień" — nie licząc w to częstochowskiej „Kartki ogłoszeń", złożonej z samych prawie przedruków, najstarszemi są „Gazeta Kielecka" i „Kaliszanin", 18-ty rok istnienią — dalej „Tydzień" piotrkowski, 15-ty rok — dalej „Korespondent Płocki" i „Gazeta Lubelska", rok 12-ty — wreszcie „Dziennik Łódzki" i „Gazeta Radomska" po lat trzy istnieją.

Wspomnienie o Henryku Rzewuskim. Z powodu odczytów, mianych we Lwowie w tych czasach o autorze „Listopada" przez Stanisława hr. Tarnowskiego, jeden z dzienników opisuje następujące zdarzenie:

Przed laty mniej więcej czterdziestu w pewnym salonie warszawskim bawiono się w grę towarzyską, zwaną „sekretarzem". Rzewuski, obecny na zabawie, postawił zapytanie: „Kto lepszy, czy ten, co dobrze pisze a źle mówi — czy ten, co źle pisze a dobrze mówi? Na pytanie to odpowiedział Humnicki:

Obydwóch nie można chwalić,
Jednak lepszy, co źle pisze,
Bo go mogę w piecu spalić
I więcej o nim nie słyszę.
Lecz komu Bóg dał talent i penzel malarza
A kto talent poniża i ziomków spotwarza,
Kto dla swoich widoków własne kala dzieje,
Przekrzywia i ostatnią odbiera nadzieję,
Ten niech pamięta na sąd ostateczny,
Na żywot wieczny,
A jak mówi Baka:
I na robaka.

Odpowiedź ta skłoniła Rzewuskiego do natychmiastowego opuszczenia salonu, w którym wrodzonym dowcipem przewodził.

Z NAUKI, LITERATURY I SZTUKI.

Zeszyty 18 i 19 K. T. Beckera „Historyi powszechnej", przekład z ostatniego wydania oryginału niemieckiego opracowany i uzupełniony dodatkami w epoce dziejów najnowszych pod redakcyą *Michała Wołowskiego*, wyszły z druku nakładem księgarni H. Oławskiego.

Nakładem i drukiem S. Lewentala wyszedł z druku Tom XXXVI Taniego zbiorowego wydania (XII-ty seryi trzeciej) powieści *Elizy Orzeszkowej* i zawiera powieść pod tytułem „Zygmunt Ławicz i jego koledzy".

„Kraju" Nr. 2 wyszedł z druku i zawiera: Artykuły wstępne: Polityka wewnętrzna w r. 1886. Unieważnienie świadectw na kupowanie majątków w kraju zachodnim. Korespondencye „Kraju": Z Berlina p. G. L., z Filipopola p. Stan. Biernackiego, z Warszawy p. Bron. Wernera, z Kamieńca p Z. S. Z sądów. Sprawy bieżące: Pamiętniki hr. Beusta. Dział polityczny: Z politycznego świata. List z Ruszczuka. Tydzień polityczny. Ostatnie telegramy. Z Tygodnia: Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy.— Z prowincyi. Kronika powszechna. Doniesienia. Dział ekonomiczny: (Przegląd. Listy ekonomiczne „Kraju": Przemysł górniczy na południu Rosyi. Wystawa warszawska. Sprawozdanie giełdowe i rynki towarowe. Tydzień ekonomiczny: rolnictwo, cukrownictwo, gorzelnictwo i piwowarstwo; przemysł i handel; komunikacye i finansowość). Ogłoszenia.

Treść „Przegl. Liter.": „Nasz dorobek naukowy za rok ubiegły", p. Dra K. P.— „Waleryan Kalinka, jako historyk", p. T. Korzona (d. c.).— „Świeże wydawnictwo wileńskie", p. *g.*— „Feljeton galicyjski", p Jana Zdorę.— „Listy o literaturach słowiańskich" p. Bronisława Grabowskiego.— „Z korespondencyi Kalinki".— „Polityka niewieścia": „Le général Skobeleff", par M-me Adam (Jul. Lambert), p. Jana Stekinta (dok.).— „Jubileusz Ad. Bełcikowskiego", p. *t.*— „Kronika naukowa, literacka i artystyczna".— „Nowe książki", nadesłane redakcyi „Kraju" do recenzyi.— „Treść pism." „Bibliografia".

Odcinek: „Pan burmistrz z Pipidówki", powieść z życia autonomicznego Galicyi, przez Michała Bałuckiego (c. d.).

Wiadomości polityczne.

Położenie obecne Europy bardzo przypomina smutny stan mieszkańców Katanii i jej okolicy, co to wiecznie słyszą jakieś podziemne odgłosy, świadczące o szerzącym się pod ich nogami pożarze, chociaż ognia, nawet dymu nie ujrzy wcale.

Wszyscy się zbroją, mniej lub więcej, jest to rzeczą nie ulegającą wątpliwości, a czy tego przyczyną jest Alzacya i Lotaryngia, czy sławny kongres berliński, który nie zadowolnił nikogo, czy inne jakie ukryte zatargi. zaledwo wiadome sferom najwyższym, o to już mniejsza, fakt pozostaje faktem dostatecznym do zatrwożenia ogółu i postawienia go w niepewności.

Tak samo dzieje się na giełdzie. Napróżno jej książęta, finansowe potęgi, upewniają, iż nie ma powodu do obawy, a chociaż w rzeczywistości w tej chwili nie zaszło nic takie coby pewność katastrofy usprawiedliwiało, jakby już ogół nie chciał wierzyć, iż ci co stoją na straży pokoju Europy, dadzą sobie radę z jego utzymaniem, wszystkie giełdy bez wyjątku w końcu zeszłego miesąca znajdowały się w takim popłochu, jakby gdzie już wojna wypowiedzianą została, tak, że pytano, cóż będzie z kursami papierów dalej, gdy ta wistocie nastąpi. Dziś już klęska ta jest powszechną, bo nie ominęła nawet giełdy New-yorskiej, pożerając milliardy już nie tylko miliony.

Mowa lorda Salisburego, powszechnie uważana za pokojową, tak dalece, że niektóre dzienniki berlińskie drwiły z Anglii, mówiąc, że srogi lew W. Brytanii stracił pazury i teraz przychodzi jadać z ręki, nie zadowolniła ogółu prasy rosyjskiej; najpoważniejsze dzienniki upatrują w słowach lorda ukrytą chęć podtrzymania koalicyi małych państewek bałkańskich przeciw Rosyi.

Jeśliby wierzyć doniesieniom naturalnie nieurzędowym ze Stambułu, możnaby stracić nadzieję, aby do jakich układów z Bułgarami przyszło. Program rejencyi jest prosty. Zaraz po powrocie deputacyi zwoła się wielkie zgromadzenie, rejencya w jego ręce mandaty swe złoży i utworzy się gabinet koalicyjny z ludzi wszystkich stronnictw. Inny program znowu ma być taki. Zmiana rządu bułgarskiego w duchu czysto rosyjskim. Posady ministrów mają być oddane Bułgarom, ale Rosya mianuje rosyjskiego jenerała ministrem wojny i pewną liczbę oficerów rosyjskich na wyższe komendy wojskowe. Resztę posad wyższych, jak dowódzcy pułków i batalionów zatrzymują Bułgarowie, z wyjątkiem pewne liczby oficerów rosyjskich, odkomenderowanych tam z powodu braku wykształcenia w krajowcach, na lat trzy przynajmniej. Wzamian za te ustępstwa Rosya ma zaakceptować wybór ks. Leuchtenbergskiego, którego jednocześnie Turcya Jenerał-Gubernatorem Rumelii ogłosi.

Mogą to wszystko być bajeczki, ale popiera je poważniejsza gazeta, jak „St. Pet. Wiedom." mówiąc, „że w Bułgaryi komedya załatwienia kryzysu coraz a coraz bardziej się zbliża do niedobrego kresu", ztąd i pokątne pogłoski, że w Stambule chcieliby się pozbyć Cankowa, jako zbytnio wymagającego od regencyi, mogą mieć swoje znaczenie.

Niezmierne zrobił wrażenie w Berlinie artykuł rozumowany „Mosk. Wiedm.", odradzający, aby z Niemcami nie zawierać żadnych oddzielnych handlowo-przemysłowych układów a dać im tylko równość z państwami innemi, bo oddzielne układy dla Niemiec,' wręcz pisze taż gazeta, to „istotny tylko program angielski".

W Berlinie i całych Niemczech są niezmiernie troskliwi i wrażliwi na wszystko co piszą „Moskowskie Wiedomosti" a zwłaszcza o całej dwuznaczności polityki Prus.

Z Austryi podobnież tylko same alarmujące wyczytujemy wieści, to, że ma być niebawem rozpoczęta formacya landwery, to znowu, że zarząd miał obstalować milion mundurów dla armii, przez co wełny na składach zabrakło. Spodziewają się nadzwyczajnego zebrania sejmowych delegacyi, aby uchwalać nadzwyczajne na uzbrojenia wydatki, gdy same Węgry ich na 30 milionów guldenów potrzebują. A to wszystko po zapewnieniach w ostatniej mowie p. Tiszy, że nic o ile się zdaje pokoju europejskiego nie zakłóci.

Do bardzo ważnych, o ile się sprawdzi, należałaby wiadomość, że rejencya bułgarska usiłuje wzniecić powstani w Macedonii, że nawet w tych celach Stojanow i Rydzow tam posłani, jakkolwiek w wyraźnej staje takowa sprzeczności z tem, co piszą do poważnej gazety „Vossa", gazeta dworu berlińskiego, z Sofii, że rejencya tak dalece ma być do zgody pochopną, iż nawet na przedstawienie uznaniu „sobrania" kandydatury księcia Mingrelii, oraz zamianowanie jenerała rosyjskiego ministrem wojny, zgodzić się miała.

Najświeższe wiadomości utwierdzają to tylko, o czem dawno wiemy, że polityka oportunistyczna, której promotorem był Gambetta, wydała swoje owoce: Prusy nie dowierzają Francyi i nawzajem, Austrya się zbroi, bo nie dowierza zapewnieniom pokojowym Rosyi.

Z Paryża dochodzą smutne wiadomości, że tam opinia już się godzi z myślą utraty nazawsze Alzacyi i Lotaryngii, byle sobie tym sposobem zapewnić zachowanie teraźniejszości. Opinia to zapewne ludzi zmateryalizowanych, wygodami i bogactw upadłych, nic dziwnego, że taki Boulanger, człek bez zasług, talentu, ale myślący jeszcze jak francuz, nabył nieznanej od czasów Bonapartego popularności.

„Gazeta Handlowa" notuje ruble na 183.30 do 184.60 markami, guldeny austryackie notowane na koniec stycznia po 85.75. Giełdy wogóle zaczynają się uspokajać.

TELEGRAMY.

Petersburg, 3 lutego. Najwyżej rozkazano, aż do dalszego rozporządzenia, zabronić wywozu koni z Rosyi przez granicę europejską i zakawkazką.

Wiedeń, 3 lutego. Z Sofii donoszą do „Neue fr. Presse", że major Panica wszedł tam z ochotnikami macedońskimi. Aleksander Battenberg na czas zwołania zebrania ma przybyć do Bukaresztu.

Wiedeń, 3 lutego. Niebawem wyjdzie tu zakaz wywozu koni za granicę, gdyż jest obawa, że z powodu zakazu wywozu z Niemiec, liweranci ogołociliby rychło Austryę i Węgry.

Londyn, 5 lutego. Zachowawczy „Standard" twierdzi, że Rosya przed albo po starciu Niemiec z Francyą, ruszy na półwysep bałkański z celem opanowania Konstantynopola, wtedy Anglia bezczynną pozostać nie może i z tego powodu powinna uzbrajać się i nie szczędzić kosztów na odpowiednie do wypadków przygotowania.

Petersburg, 4 lutego. Podług prywatnych doniesień była wczoraj giełda berlińska zatrwożoną przez pogłoski, jakoby Rzesza Niamiecka miała zamiar zaciągnięcia pożyczki w sumie 300 milonów marek na cele wojenne, i że generałowie, wojskami w Alzacyi i Lotaryngii stojącemi dowodzący, wezwani zostali na naradę wojenną, i że wreszcie Cesarz ma wydać manifest wyborczy.

ZADANIE KWADRATOWE.

o	o	o	o	o
ó	k	k	k	j
w	w	n	n	n
c	c	c	i	e
ł	ł	u	b	p

Z liter pomieszczonych w kratkach ułożyć w nich 5 wyrazów, tak, by litery końcowej pionowej kratki czytane z dołu do góry, utworzyły pierwszy wyraz górnej poziomej kratki, litery zaś początkowej pionowej kratki czytane także z dołu do góry, utworzyły ostatni wyraz dolnej poziomej kratki.

Znaczenie wyrazów: 1. Miasto gubernialne na Litwie, 2. Starożytna moneta, 3. Nazwisko osady w Szwajcaryi polskiej, 4. Miasto powiatowe we wschodniej Ukrainie, 5. Miasto gubernialne w Królestwie Polskiem.

Rozwiązanie Logogryfu z Nr. 7.

„Jak Kuba Bogu — tak Bóg Kubie".

1. *Jozafat*, 2. *Ampułka*, 3. *Kanarek*, 4. *Kadłub*, 5. *Ucho*, 6. *Bering*, 7. *Arak*, 8. *Baku*, 9. *Ob*, 10. *Garibaldi*, 11. *Ukaranie*.

Rozwiązanie dobre nadesłali: pp. Józef Rokoszny, Stanisława Stępniewicz, Ignacy Kasperski, Wrocio Adamski z Jagnina i Stefan Lasocki.

ROZMAITOŚCI.

Przeciw Mormonom. Stany Zjednoczone północnej Ameryki zdobyły się nareszcie na odwagę zupełnego wytępienia mormonizmu, izba bowiem deputowanych w d. 12 b. m. przyjęła bez głosowania wniosek: wielożeństwo w Stanie Utah ma być stanowczo zabronione i uważane jako przestępstwo; finansowe korporacye mormonów mają być rozwiązane, a sprawy ich mają być oddane pod rozpatrzenie sądu; poligamiści pozbawieni są prawa głosowania na wyborach; wszyscy wyborcy Stanu Utah mają złożyć przysięgę, że będą posłuszni prawom Stanów Zjednoczonych, a w szczególności prawu przeciw wielożeństwu; kobietom odjęte zostaje prawo uczestniczenia na wyborach. Mormońscy ajenci napróżno używali wszelkich środków agitacyjnych, bill został przyjętym i powszechne jest przekonanie, że i senat go przyjmie.

Walki byków, o których wprowadzenie do Francyi domagała się daremnie cesarzowa Eugenia, przyjęły się w Paryżu pod rządami liberalnemi Rzeczypospolitej. Pierwsze takie widowisko odbyło się w ubiegłą niedzielę w hipodromie paryskim w obecności mnóstwa widzów i przyniosło 60.000 fr. czystego zysku. Na „przedstawienie" przybyło kilkuset członków Towarzystwa opieki nad zwierzętami. lecz świstanie ich zagłuszono hucznemi brawami. Równocześnie odbyło się w Montmartre zebranie anarchistów, na którem radca miasta Joffrin wyraził życzenie, żeby dobrze było, gdyby: byki przeskoczyły baryerę i rozniosły na rogach swoich zabaw żądnych mieszczuchów.

Beczka piwa jako premium. Jeden z mniejszych dzienników monachijskich, chcąc zyskać większą liczbę prenumeratorów, w wezwaniu do prenumeraty na rok 1887 ogłosił, że 22 stycznia dziesięciu prenumeratorom będą wysłane numery z napisem: „Okaziciel tego numeru otrzyma beczkę piwa.

Jeometrzy w przeszłości. Już za Zygmunta Augusta sejm uchwalił pewien fundusz na pomiary niezmiernych obszarów Rpltej przez jeometrów rządowych.

Dla zachęty i pomnożenia ich liczby wszyscy uważani byli za szlachtę, ztąd mieli prawo nosić oręż przy boku.

Z pomiędzy najsławniejszych, których prace zaszczytnie są wzmiankowane w historyi matematyki, byli: Solski i Grzebski, ale byli i smutniejszej sławy używający, jak np. niejaki p. Matyasz z Bodzentyna, o którym pozostała tradycya, że z chciwości mury przewiercał domostw dla przeprowadzania łańcucha, tym, co mu się nie opłacili.

Nadużycia te zapewne dały pewno początek przekonaniu pośród gminu, że ogniki błędne pokazujące się nad bagniskami, są to dusze mierników, pokutujące za swoje niesprawiedliwości.

Także poezya:

Z powinszowaniem Imienin.

Na Imieniny Jaśnie Wielmożnego Pana!
Byłego Pułkownika *P*............ *Szczepana*,
Dobrego Wodza Wojska Polskiego,
Za panowania Cesarza Francuskiego,
A w dzisiejszym szlachetnym gronie przyjaciela,
Szanownego z dóbr M....... Obywatela;
W dniu dziś tym Jego uroczystym
Winszuję Jaśnie Wielmożnemu Panu sercem czystem
Życia lat więcej jak Matuzalowe,
Większych dostatków jak Krezusowe;
Plutus niech Mu się z swem bogactwem sili
I niech Go żadne szczęście nie omyli.
Niech Mu zawsze czerstwe zagraża zdrowie,
Fortuna sprzyja w drugiej wieku połowie;
Żyj Jaśnie Wielmożny Panie długie lata,
A przytem posiadaj z pół-świata,
W miłosierdziu Boga nieprzebranem,
Interesem jest moim pożądanym —
A z tą fortuną na różne przemiany,
Bądź Jaśnie Wielmożny Pan dziś i na zawsze od każdego kochany.
Przytem zostaję z głębokiem uszanowaniem,
Najuniżeńszy sługa z takiem powinszowaniem.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Panu Galińskiemu w Stanisławowie. Osoba, której adresu żądał Pan od nas, mieszka w Warszawie ul. Widok; numeru domu nie znamy (zdaje się stary 17). Dokładny adres otrzyma Pan w biurze adresowem warszawskiem.

Pani M. W. w Chociwiu. Wierszyka: „Do gwiazdy przewodniej" nie wydrukujemy. O notatki treści historycznej prosimy.

Pani A. S. w Radomiu. Nadesłanego nam „Sonetu" nie pomieścimy. Przypominamy za jedną drogą, iż Sonet składający się z 7-iu strof cztero-wierszowych, Sonetem nie jest.

Ogłoszenie.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem podaje do wiadomości, iż z dniem 19 z. m. otwartą została w salach Wystawy Towarzystwa oddzielna czasowa wystawa obrazów Józefa Brandt'a z przeznaczeniem dochodu na powiększenie funduszu, zbieranego na budowę domu dla Towarzystwa. Obecnie znajdują się na wystawie tej następujące obrazy pomienionego artysty: Awangarda, Napad Tatarów, Tracz, Odpoczynek w lesie, Zadymka w stepie (nadesłane z Monachium), Bitwa pod Chocimem (własność p. Wilhelma Rau), W miasteczku (wł. hr. Ludwika Krasińskiego), Obóz (wł. p. J. G. Blocha), Przeprawa przez Wisłę (wł. p. St. Rotwanda), Lisowczyk (wł. Artura Bardskiego), Pikieta (wł. p. Al. Zarzyckiego), Puk, puk w okieneczko (wł. p. Ludwika Temlera), Ukraińcy na czatach (wł. p. Feliksa Gebethnera), Pikieta (wł. Michała Józefowicza), Na arkan (wł. p. Ludwika Grossmana), Pikieta (wł. p. Wilhelma Rau), Hejże na Soplicę (wł. p. Mieczysława Epstejna), Zaloty Kozaka (wł. Towarzystwa), Czwórka na grobli (nadesłany z Wiednia).

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою. — Радомъ, 24 Января 1887 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu.